

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marc nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłanych pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiu łanowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 listopada.

Z bieżącej chwili.

Położenie w Azji Mniejszej coraz groźniejsze. Z Marasji i Bitlis donoszą o nowych rozruchach, a garnizon turecki w Zeitun poddał się powstańcom, którzy zajęli niezwłocznie koszarę. Poseł amerykański, Torrell, zażądał od wielkiego wezyra ochrony dla Amerykanów w Azji Mniejszej. Misyjonarze armeńscy wydali odezwę, proszącą o miłosierdzie dla nędzę cierpiących Armeńczyków. Poseł Torrell sądzi, że w ostatnich trzydziestu dniach wymordowano przeszło 10,000 Armeńczyków, a obawia się jeszcze gorszych wypadków. Nadeszła także wiadomość z Argora i Palu o nowej rzezi, podczas której około 1000 osób straciło życie. W obec takich stosunków mocarstwa przygotowały się na wszelkie ewentualności. Na posiedzeniu francuskiej rady ministrów oznajmił minister marynarki, Lockroy, że onegdaj odpłynęła pod dowództwem admirała de Maigret do Pireju dywizja, składająca się z jednego pancernika i dwóch krążowników. Także austro-węgierska eskadra uda się, jak donosi tryestyński „Mattini” do Lewante, celem wspólnego działania z flotą angielską i włoską. Niektóre dzienniki wiedeńskie, oraz zagraniczne donoszą zgodnie, że minister spraw zagranicznych, hr. Goluchowski dał w piątek, podczas zwykłego przyjęcia u siebie dla członków wiedeńskiego ciała dyplomatycznego bardzo uspokajające wyjaśnienia o położeniu w Turcji. Wszystkie gabinety żywią nadzieję, że W. Porta opanuje ruchy powstańcze, a nadzieja ta jest tem bardziej uzasadniona, że W. Porta czyni w tym kierunku wielkie wysiłki. Gdyby jednak wbrew oczekiwaniom siły W. Porty nie miały wystarczyć do stłumienia rozruchów, to zawsze jeszcze nie można mówić poważnie o niebezpieczeństwie wojny, ponieważ wielkie mocarstwa zgadzają się najzupełniej w postanowieniu utrzymania pokoju europejskiego. Wedle najświeższych depech, do walk krwawych przyszło w Malatia, w wilajecie Mamuret Aziz i wilajecie Siwas. W. Porta usiłuje przywrócić pokój w Anadolii i w tym celu wysłała dwóch generałów, którzy objął mają dowództwo nad wojskiem w Erzerum i Bitlis. — Z Rzymu donoszą, że pierwsza dywizja aktywnej eskadry pod dowództwem admirała Arcini otrzymała rozkaz, aby była przygotowana do odplynięcia na Wschód.

Typy eksperymentów mniej lub więcej ciekawych oglądać już świat polityczny od czasu, gdy ustrój konstytucyjny stał się typowym ustrojem przeważającej części państw europejskich, że najświeższy eksperyment we Francji: utworzenie gabinetu opierającego się na party socjalistycznej, nie budzi takiego zainteresowania, jak jakie w gruncie rzeczy by zasługiwało. Koła polityczne, nawet we Francji, zdają sobie jasno sprawę z tego, że polubny gabinet jest nowością w swoim rodzaju, jedną nawet z tych rzeczy, do których nie można zastosować słów znanego mędrca Wschodu: „Wszystko to już było”, a która mogłaby, zwłaszcza we Francji, wywrzeć wielki wpływ na dalszy rozwój stosunków i stać się pomostem do spełnienia marzeń garski socjalistów i ideologów o zamienieniu obecnej republiki politycznej na republikę socjalną. Uczucie jednak, z jakim nowy gabinet przyjęto w kraju, sposób, w jaki powitała go prasa, sprzecznosc zapatrywania widoczna pomiędzy tym gabinetem a wielkością Izby francuskiej, doktrynerski wreszcie charakter jego programu — przejmują koła te otucha, że eksperyment z gabinetem pan Bourgeois pozostanie tylko przemijającym eksperymentem zdolnym raczej odsunąć od republiki niebezpieczeństwo radykalnych przewrotów i socjalistycznych zapędów, niż je zbliżyć. Czy to zapatrywanie jest jednak całkiem słuszne, — to naturalnie rzecz inna.

Thiers, wielki twórca trzeciej republiki francuskiej, powiedział o niej, że albo będzie konserwatywną, albo istnieć przestanie. A oto, jakkolwiek bądź rzecz się przedstawia, czy radykalny gabinet p. Bourgeois jest tylko przejściowym eksperymentem, czy też niedającym się cofnąć krokiem naprzód w rozwoju wewnętrznych stosunków francuskich, — to pewna, że republika francuska stanęła dziś na granicy pomiędzy owem: być albo nie być, zakreślona jej przez Thiersa. Francja miała już dosyć gabinetów o mniej czy więcej radykalnym odcieniu, były to jednak wszystkie gabinety t. zw. koncentracyjne i chociaż wyrządziły one Francji nieobliczone szkody w jej wewnętrznym rozwoju przez to, iż pod pozorem koncentracji żywiołów republikańskich wprowadzały do administracji państwa czynniki radykalne, które w inny sposób byłoby się tam nigdy tak łatwo nie dostały: przecież radykalni członkowie takich rządów musieli bądź co bądź miarkować zawsze swoje zapędy o opór umiarkowanych swych kolegów. Obecny gabinet natomiast nie krępuje się już zupełnie względami na umiarkowanych republikańców: nie ma przedstawicieli ich w swem gronie a do programu, który przed tygodniem przedstawił Izbie, przyjął same takie szczegóły, przeciw którym umiarkowani zwolennicy republiki nawet wówczas stanowczo wstępowały, gdy w calce z przeciwnikami republikańskiej formy rządów była im pomoc radykalnego skrzydła najbardziej potrzebna. Gabinet Bourgeois wprowadził oświadczył, że podobnie jak wyreka się poparcia otwartych i skrytych wrogów republiki, to jest monarchistów i tak zw. ralliés, nie chce także pomocy tych, którzy „nie uznają własności indywidualnej” to jest kolektywistów: mimo to jednak pan Bourgeois liczy i — liczyć musi na poparcie socjali-

stów, w przeciwnym bowiem razie nie zdołałyby się utrzymać nawet przez dzień jeden. To też stara się pokierować sprawą bezrobocia w Carmaux według ich myśli, zamierza otworzyć na nowo oślawione „gieldy pracy” — i pono tylko chwilowo odstąpił od myśli zniesienia ustaw anarchistycznych. A cóż za zmiany w duchu radykalnym można zaprowadzić w stosunku między Kościołem i państwem i tak już we Francji bardzo jaskrawym, w wychowaniu publicznym, które również już dotychczas umiano wyzoliczyć z pod wpływu etyki, w administracji państwa, w tysiacych, najżywniejszych zagadnieniach publicznego życia...

* Najprzewielebniejszy Książę Biskup krakowski wydał do WW. XX. rządców kościołów w diecezji krakowskiej następującą kurendę:

Wobec orzeczenia Jego Ekscelencji księcia Nuncjusza Apostolskiego przy Najwyższym Dworze w Wiedniu z dnia 8 października bieżącego roku Nr. 2368 zawiadamia się Wielebnych Księżów rządców kościołów Diecezji Naszej, aby w razie, gdyby X. Stanisław Stojakowski, kapłan diecezji Antywarwijskiej, chciał w którym z kościołów tutejszych odprawiać Mszę św., do ołtarza go nie dopuszczali. Z Książęcą-Biskupiągo Ordynaryjatu.

Kraków, dnia 9 listopada 1895 r.

† Jan, Książę Biskup.

Ateizm na uniwersytetach niemieckich.

V.
(Dokończenie.)

Ten sam Wundt uczy także, że dusza ludzka nie jest pojedynczą, samodzielną substancją, tylko „sumą naszych wewnętrznych doświadczeń samych”. Przez to usunięto naturalnie podstawę osobowej nieśmiertelności. Jakże tedy mimo to powstała wiara w indywidualną nieśmiertelność? Z myśli, że muszą istnieć duchowe rozwoje po za wszelkie granice, nie zaś z jakiegokolwiek „spekulacji o istocie duszy”; ta myśl także wlała w ideę nieśmiertelności tę treść, „która sama stawia opór rzeczywistym wątpliwościom i sprzecznościom”. „Ale człowiek będąc skłonny do widzenia rzeczy nie sub specie aeternitatis, lecz sub specie individualitatis, zamienia to przekonanie o wieczności duchowego rozwoju w wiary w nieskończoność swą indywidualnej świadomości wraz z całą jej zmysłową treścią, która mogła się tylko wytworzyć wśród osobnych warunków obecnego życia zmysłowego. Ponieważ psychologia dowodzi, że nie tylko powstanie naszych zmysłowych spostrzeżeń, ale także odnawiających je obrazów pamięciowych związane jest z funkcjami naszych organów zmysłowych i ruchu, naszego systemu nerwów a przez ten wreszcie z czynnościami naszego ciała żyjącego, przeto dalsze trwanie w znaczeniu tej zmysłowej świadomości musi być się wydać niezgodnym z faktami psychologicznego doświadczenia. Niezawodnie atoli można też słusznie powątpiewać, czy takie dalsze bytowanie byłoby żądaniem etycznym, a jeszcze więcej, czyby spełnienie takiego życzenia, jeżeli wogóle jest możliwe, nie było nieznośnym zrzędzeniem. Jeżeli atoli pominiemy to z mytologicznej przeszłości pochodzące ukształtowanie idei nieśmiertelności i powrócimy do jej psychologicznej podstawy, natenczas będzie mogła tam mniej wystąpić przeciwko tejże psychologii empirycznej, ile że indywidualny rozwój duchowy sam jest cząstką składową duchowego rozwoju ogólnego, która z tego powodu nie mniej jak ten ostatni wskazuje po za siebie samą.” (Wundt, Vorlesungen über Thier- und Menschenseele — str. 479).

O Bogu nie możemy, wedle Wundta, wiedzieć nic pewnego. Rozum zmusza nas wprawdzie do „przyjęcia ostatniej jednolitej przyczyny”, „która atoli sama w sobie pozostaje zupełnie nieznaną.” (Wundt, System der Philosophie, 403). Idea ostatecznej przyczyny świata nie da się „pod względem swjej treści po prostu wcale określić”. (Tamże str. 438.) Mimo to podaje o tem Wundt różne szczególności. „Przyczyna świata nie da się pomyśleć jako całkowicie oddzielną od treści świata. Może ona być ostatnią być przeciwstawioną jako zasada wszelkiego rozwoju świata, ale nie można jej nigdy przyjąć jako coś po za tym rozwojem samodzielnie istniejącego. Jak zresztą wszędzie przyczyna w skutku tylko przez to staje się skuteczną, że ona sama w niego wchodzi, tak samo też idea Boga tylko wtedy da się przeprowadzić, jeżeli Boga pomyślimy jako uolę świata, a rozwój świata jako rozwinięcie boskiej woli i działania. Tak należy rozumieć słowa Lessinga: że można sobie pomyśleć Boga po za światem, ale nigdy świata po za Bogiem.” (Tamże.)

Bóg, w którego wierzy Wundt, nie jest przeto Bogiem chrześcijańskim, lecz bogiem panteistycznym. Przechodzimy nareszcie do profesora Gedeona Spickera, który uczy na akademii monasterskiej. Posłuchajmy, co mówi w dziele p. t. „Die Philosophie des Grafen von Shaftesbury”, wydanem w r. 1872: „Nie duch święty, lecz duch wolnościowy tajemniczość nas we wszystkie prawdy, duch wolnościowy, badający, krytyczny, duch wolny od wszelkich przesądów i namiętności, który wielkie dzieło przekształcenia i nowego ukształtowania zwięzłego i błogo rozpoczął i prowadzi dalej.” Ten sam filozof twierdzi, że nauka ewangelii jest wynikiem „niebieskiego samolubstwa”. W innym dziele mówi Spicker o Les-

singu: „Słusznie nazwano go Lutrem epoki racjonalizmu, gdyż uczynił on drugi wielki krok reformacji: podczas kiedy Luter zerwał z Kościołem i tradycją on uwolnił nas od nieznośnego jarzma biblij i martwej wiary... dwie wielkie powagi: biblia i kościół — musiały być zastąpione czemś powszechnym i pozytywnym. Mogło się to stać tylko przez to, że w miejsce biblij i inspiracji wstąpił rozsądek, a w miejsce tradycji i uczoności bożej historia i filozofia” (Spicker: Lessings Weltanschauung 1882). Spicker wyraża nadzieję, że naród niemiecki zdoła się wreszcie na odwagę, aby „ostatecznie zerwać z tradycją dwóch tysięcy lat i na podstawie rozsądku i doświadczenia rozwinąć nowe zapatrywanie na świat.” Mimo to ma wedle Spickera być zachowana religia, co prawda — w innej formie. Religia p. zyskości będzie „indywidualistycznym panieizmem”, albo monizmem. „Czyż — zapytuje on na innym miejscu — Homera państwo ceniło i chrześcijańskie niebo jest mniej płodem fantazji, aniżeli wędrowka przez państwo monadów?” (Tamże str. 367.)

Lessing zaprzecza wieczności kar piekielnych. Na to zauważa Spicker:

„To przedstawienie jest z pewnością bardzo jasne i bardzo rozsądne, chociaż nie jest ani biblijne, ani katolickie.” (Tamże str. 362.)

„Czy dusza jest pojedyncza, czy złożona, świat stworzony, czy też odwieczny, Bóg czystym duchem lub też identycznością ducha i materji, lub też wyższy ponad obydwa pojęcia: to nie jest wedle historycznego świadectwa filozofii tak bardzo pewną rzeczą.” Są to problemy, które „chwilowo czekają jeszcze na rozwiązanie.” (Tamże str. 318.)

Więcej dowodów nie potrzeba zapewne, ażeby przekonać czytelnika, że i prof. Spicker zarzucił zupełnie nie tylko wiarę w chrześcijaństwo, ale nado wiarę w Boga.

Zresztą po co się rozwodzić szeroko nad ateizmem jednostek. Prof. Häkel oświadczył na wielkim zebraniu przyrodników, że jego monistyczne, t. zw. ateistyczne wyznanie wiary „podziela co najmniej dziewięć dziesiątych wszystkich obecnych żyjących przyrodników” (Häkel: Der Monismus 27); „nawet wszyscy myślicy przyrodnicy są tego samego zdania, ale nie wszyscy mają dość odwagi, aby otwarcie wyznać swoje przekonanie. (Ibid. 8.) Temu twierdzeniu nie przeczoło nigdy. (!) A jak z przyrodnikami, tak samo rzecz się ma z wszystkimi wykształconymi. Tylko ograniczone głoły trzymają się jeszcze starej wiary. Nawet pomiędzy duchowymi — naturalnie protestanckimi — mała tylko część wierzy w Chrystusa, cuda itd.”

W przyszłym artykule zastanowimy się jeszcze nad mglistą filozofią Du Bois-Reymonda — a potem przejdziemy do apologii chrześcijaństwa.

Wspólne niebezpieczeństwo ewangelickiego kościoła i niemieckiej narodowości w diasporze na wschodnich kresach.

(Dokończenie.)

Swą antypolską i antykatolicką kronikę zrestawiał p. pastor Hermens z taką wszechstronnością, że nie opuszcza żadnego faktu, żadnej bajeczki, żadnego domysłu i insynuacji. I tak niepodobna mu się świeżo utworzony Związek przemysłowców polskich, obraża się na nchwałę gnieźnieńskiego Bractwa strzeleckiego, które nie biorąc nigdy udziału w politycznych uroczystościach i od „Sedanrumlu” trzymało się zdaleka. Bystry wzrok pana pastora sprawi, że spostrzeże on „usiłowania zmierzające ku pozyskaniu nauczycieli katolickich dla celów polskich.” Bez zająknięcia reeuntyje plotkę o grudziądzkich „psach niemieckich”, a wskazawszy z zadowoleniem na głosy prasy niemiecko katolickiej z powodu wyborów w Pszczyńsku-Rybnieckim, przystępuje do wygłoszenia aktu oskarżenia przeciwko Arcybiskupom gnieźnieńsko-poznańskim. W braku istotnego materiału obciążającego bierze sobie p. Hermens do pomocy feletonowe pogawędki — p. Hardena alias Wittkowskiego i p. Puttkamera z Pław, odgrzewając opowieści o „interjeu” polskim itp.

Poszczególne Arcypasterze przedstawiają się pod lupą pana pastora tak:

X. Arcybiskup Przyłuski uczył chłopów, że polski a katolicki — to jedno, zachęcał ich do chwytania za kosa, (!) przyrzekając „trzy morgi roli, krowę, a po śmierci zbawienie”; X. Arcybiskup Ledóchowski przekształcił swoją stolicę poznańską na tron polski, ośmielił się jeździć do Wersalu i ostatecznie — wywołał sam walkę kulturalną... X. Arcybiskup Dinder był „mężem szanownym, ale też może niczem więcej”; Polacy (?) go martwili i nie szanowali należycie, a prasa polska (?) nazywała go „p. dr. Dinderem”. Obecnie panujący pastor „p. Floryanem Stablewskim, znanym szermierzem polonizmu w sejmie pruskim”, cytując rzekomą rozmowę X. Arcypasterza z wydawcą „Zukunft” i wreszcie, jakby dla wystawienia sobie „testimonii paupertatis” przypomina niedoszły układ z Towarzystwem w Schwedt, za pomocą którego (układu), „miały być zubożotowane wszystkie agentury na korzyść firmy Dembińskiego i Spółki.”

Charakteryzując „chwieżną” politykę rządu wobec Polaków oddaje autor pochwały Flottwellowi, podnosi „dobrodziejstwa” (czytaj „obowiązki”) rządu, świad-

czone naszej dzielnicy, przypomina odpowiedź ministra Gosslera na wniosek polski z dnia 12 marca 1890 r. oraz oświadczenie Bismarcka i hr. Caprieviego w obradach nad ustawami antypolskimi odnośnie ich zniesieniem.

W sprawie kolonizacji niemieckiej dzielnicy polskich ogranicza się p. Hermens na cytatach znanych czytelnikom naszym zapatrywań p. Bety z „Deutsche Warte”, profesora Webera, dr. Grubna, oraz jakiegoś „wtajemniczonego”, który w broszurze wydanej w Wrocławiu w r. 1890 rozwinął się nad wrogiem dla niemieczyzny usposobieniem Polek, które znowu stoja pod wpływem „konfesyonalu”; — npatrywał w charakterze katolickim Polaków główną przyczynę ich wstępu do protestanckiej niemieczyzny, a w istnieniu Rosji z polską pięta achillesową większe widział dla Prus korzyści, aniżeli w istnieniu niepodległej Polski, która w danym razie mogłaby sprzymierzyć się z Rosją.

Poświęciwszy wzmiankę hakatystowskiemu „Bankowi ziemskiemu” i bałamutnej broszurze Chuźnińskiego, zamyka wojowniczo zwolennik „czystej” ewangelii rzecz swoją przypomnieniem odpowiedzi ministrów pruskich na interpelacje posłów naszych w sprawie Spółki H. K. T. Jakiem jednak prawem ośmielił się p. pastor przypiąć do swego pamfletu toa ty cesarskie z Malborka i Torunia — tego zrozumieć niepodobna.

W końcuć uwadze odpycha autor bojaźliwie widmo niepodległej Polski i twierdzi z naciskiem: „co w tych wschodnich dzielnicach uczynimy dla kościoła ewangelickiego — a trzeba to będzie zapisać w sercach i na bezpiecznej hipotece — to uczynimy zarazem dla niemieczyzny, dla Prus i Niemiec.”

Tak oto przedstawia się w dokładnem i sumiennem sprawozdaniu wykład dr. Hermensa, a zapominać nie wolno, że osławiony „Związek ewangelicki” zagarnął go do arsenału swoich „pism ulotnych”, że więc trucizna ta wnika w szerokie koła protestancko-niemieckie. Pozostawiając czytelnikom naszym ocenę taktyki naszych przeciwników i wydicanie zdań właściwych konsekwencji, nie możemy powstrzymać się od jednej uwagi: propaganda „Związku ewangelickiego” i takie wykłady, jak ten, z którego powyżej zdawaliśmy sprawę mogą i powinny mieć ten skutek, że podwoi się nasza ostrożność w słowach, a przezorność w czynach, wzmoże się energia w obrocie naszych najświętszych dóbr religijnych i narodowych, spotęguje się nasza działalność zachowawcza, by ubezpieczyć i paraliżować destruktywną, przewrotną i rewolucyjną robotę „Związku ewangelickiego”.

Dzisiejszy a dawniejszy bismarkianizm.

W ostatnich czasach zauważyła „Cons. Corr.”, że „dawniej konserwatywne „Grenzboten” przeszły teraz całkiem do obozu socjalistycznego. Przeciwno tej krytyce broni się wspomniane pismo bardzo energicznie. Dla swego usprawiedliwienia zamieszczają „Grenzboten” wielki panegiryk na Bismarcka, którego przesada ma odwrócić od nich podejrzenie usposobienia socjalno-demokratycznego. Piszą one dalej: „Pewna część ludzi, którzy należeli do najzaciętszych przeciwników księcia, upodobała sobie teraz przeciwne jemu przysługi. Ludzie, którzy nie wiedzieli, jakich używać wyrazów na określenie zadróżności i nienawiści dla księcia, teraz śmiało podnoszą go pod niebiosy. Nie mamy na myśli tych ludzi, którzy spokojnie pielgrzymowali do Friedrichsruh. Mamy na myśli tych, którzy mądrze i chłodnie spoglądali na tłum z góry, którzy dokonywali pociągnięć na szachownicy trzeźwo, którzy nie znali żadnego zapatu, tylko korzyść własną, a przy tem czuli nienawiść dla usuniętego z pola i do muru przytoczonego męża. Teraz znajdujemy ich skupionych w około niego. Zkąd ten dziwny zwrot teraz, kiedy książę wydaje się być bez władzy, bez wpływu, puścielnikiem hen w saskim lesie? Czy nagle rozjaśnił im się w umysłach co do jego wielkości, czy istotnie duch jego ich uwieźlił? Nie; dwie rzeczy zmięniają tych bismarczyków dzisiejszych, obawa przed wzburzeniem wśród ludu, które grozi zastojem wielkiej własności i przemysłu, kapitalizmu wogóle i pozbawieniem go politycznego panowania; z drugiej strony zaś dążność, aby koronę zagarnąć na swe usługi. Czemże innem jest ta adoracja Bismarcka, jeśli nie fronda w drugą stronę? Szuka się oparcia u księcia, ponieważ się wie o tem, że nic go nie przejedna, że on nie zapomina nic i ponieważ się widzi, że w obec tego, co się dzieje w łonie ludu, on jest obcym i nieufnym. Starają się ci ludzie zaprzędzić do jego rydwanu. W nędznej walce interesów, jaką oni prowadzą dla własnej władzy i swojej własności, nie wahają się oni prowadzić frondy za puklerzem Bismarcka przeciw tronowi, który rzekomo podpie- rają, a zarazem stawiają jako mur między nim a ludem. Jest łączność między temi rzeczami a łożeniem nas. Czy to nie jest podpadającym, że właśnie ta prasa, która uchodzi za bismarckowską, na całej linii zaszczyca nas swemi zaczepkami? I czy właśnie nie jest to zarazem prasa konserwatywna par excellence, prasa agrarna, która podszczuwa przeciwko nam, gdy to jej zapowiada korzyści? Ci ludzie byli naszymi przeciwnikami wówczas, kiedy „bismarckowy” oznaczało jeszcze przewisko, a dzisiaj wyzyskuje się tę dewizę przeciwko nam! Smutne to widowsko fr de siecle bieżącego stulecia, jak jedynie własna ko-

rzycę prowadzi tych patrolów do świty księcia. Ubolewamy nad księciem, że ma taką drużynę, ubolewamy nad tem, że pozwala jej się powodować do odwracania się od ludu. Boli nas to, nas starych i najwierniejszych bismarczków, że to wypowiedzieć musimy; ale oświadczamy, że uważamy się za bismarczków więcej, niż każdego, kto teraz dmie w jego imię, jakkolwiek trzymamy się na uboczu — od jego ludzi.

Zapisujemy ten głos, ponieważ charakteryzuje on obecne stosunki w Niemczech i zawiera niejedną prawdziwą. Widać to na wielkich przemysłowcach, którzy dawniej wymyślali Bismarkowi, ponieważ obdarzyli ich ciężarem zabezpieczenia robotników, a teraz sądzą, iż pod jego firmą będą mogli z większym powodzeniem pracować przeciw reformie socjalnej. Widać to na Związku rolników, który czyni wszystko w imię Bismarka i pod tym znakiem także walczy przeciwko niemu cel zbrojowych. Jakkolwiek Bismarck odrzucił wniosek wydziału handlowo-politycznego w urzędzie spraw zagranicznych, aby zatrzymać cło przeciw Austrii a podwyższyć je dla Rosji. Przez to zostało przypiętowane obniżenie cła i traktaty handlowe musiały nastąpić. Jeżeli Bismarck mimo to występował przeciw hr. Caprivie mu, ponieważ tenże czynił to, co on sam, Bismarck, byłby uczynił, to jestto przeciw jego życzeniom, który go znamionuje. Toć także niegodziwy Falk sfabrykował ustawy majowe a niegodziwy Bötticher ustawy o wlepianiu znaczków — obydwaj przeciwko woli Bismarka! Znany to i szlachetny rys charakteru pierwszego kanclerza wielkiej Rzeszy niemieckiej.

Skandale.

Wiedeń, 12 listopada.

Wczoraj Luegrowscy wywołali nowy skandal w Izbie poselskiej. Tym razem wystano na pierwszy ogień Steinera, karczarza o silnych płucach, który się już „skławił“ w ostatnich latach skandalami w Radzie miejskiej a przed kilku miesiącami w tutejszym III okręgu został wybrany do Izby poselskiej.

Steiner wystąpił wczoraj z wnioskiem nagłym, aby rząd wyjawiał powody, które go skłoniły do skonsygnowania w dzień niepotwierdzenia wyboru dr. Luegera załogi i zaopatrzenia wojska w ostre naboje.

Prezes gabinetu natychmiast odpowiedział, że wojsko nie było konsygnowane. Mówiąc w nawiasie, konsygnowanie wojska, jeżeli zdaje się zachodzić tego potrzeba, jest środkiem zabezpieczenia spokoju publicznego nie tylko dozwolonym, ale w pewnych warunkach koniecznym. Skoro jednak hr. Baden oświadcza, że wojsko dnia 6 b. m. nie było konsygnowane, nikt nie ma prawa nie dowierzać oświadczeniu prezesa gabinetu. To też całkiem zbyteczną, że także komenderujący generał tutejszego 2 korpusu, hrabia Uexküll-Gyllenband publicznie oświadcza, że wojsko 6 listopada nie było konsygnowane.

Tymczasem karczarz Steiner po odpowiedzi hrabiego Badenego wygłosił długą mowę, przepelnioną namietnymi napaściami, w której powtarzał, że wojsko, nawet artylerja (powszechny śmiech) było konsygnowane, i którą zakończył tak:

„Ludność Wiednia jest przywiązana do cesarza i patriotyczna. Ale oświadczam, że to rozporządzenie ministra, dotyczące pogotowia wojska w dzień niepotwierdzenia burmistrza Wiednia, było niedoręcznym (unsinnige), nie ludzkim, nie kawalerskim, lecz obliczonym na oczernienie ludności i dworu podłemu tchórzostwem swych autorów“ (ganz niedersträchtige Feigheit).

Po wypowiedzeniu przez Steinera dobitnym głosem tych słów obelżywych, obspanych oklaskami przez Luegera, ks. Liechtensteina (!) i innych antysemitów, w Izbie w pierwszej chwili nastąpiło osłupienie. Następnie przywódcy stronnictw odbyli w sali krótka naradę, po której zabrał głos:

Hr. Hohenwart i oświadczył: „Ohydne słowa pisał Steinera, które wywołały najsilniejsze popęplenie całej Izby (oklaski) składają mnie wystąpić z wnioskiem, aby w myśl § 57 regulaminu udzielona postowi Steinierowi przez prezydenta nagana została wpisana do urzędowego protokołu dzisiejszego posiedzenia. (To jest według dotychczasowego regulaminu najcięższa kara, która może spotkać posła). Równocześnie proszę prezesa komisji, wyznaczonej do refor-

my regulaminu, aby zwołał spieszne posiedzenie komisji celem obmyślenia przepisów, zdolnych zapobiedz podobnym zajściom, jak dzisiejsze.“ (W komisji już dawniej zaproponowano dopelnienie regulaminu w ten sposób, aby poseł, który się zachował nieprzyzwoicie, zakłócił porządek obrad itd., był wykluczony na 10 posiedzeń z Izby. Powinien jednak być pozbawiony także, jak to opiewa regulamin parlamentu francuzkiego, dyet).

Wniosek hr. Hohenwarta został przyjęty niemal przez całą Izbę. Steiner i koledzy antysemitki także za nim głosowali, aby pokazać, że sobie żartują z obstrzenia regulaminu! W każdym razie hr. Baden za obelgę tem ohydniejszą, że nie wygłoszoną wcale w zbroceniu chwilowym, lecz na zimno powtórzoną przez Steinera z instrukcji sąsiada Luegera, otrzymał wszelką satysfakcyę, której na mocy niedostatecznego regulaminu Izba może dostarczyć.

Słusznie o skandalu wczorajszym zauważył „Vaterland“: „Postowi Steinierowi nie tylko niedostaje niezbędnego wykształcenia, lecz jak się zdaje, także najpospolitszego, naturalnego uczucia, aby zrozumieć, jaka w tem spoczywa podłość i tchórzostwo, gdy pod osłoną nietykalności i z świadomością, że nie może być skarczony za swe gminne wykroczenia, obelgami obrzuca prezesa gabinetu, nie tylko powołanego przez monarchę do steru państwa, ale odznaczonego szczególnie zaufaniem. Spodziewamy się, że wielu z tych, którzy dotąd nie szczędzili oklasków wykroczeniom, uważanym jako niewinne, z oburzeniem odwróci się od tego szkaradnego warchołstwa. Kto posiada jeszcze zmysł przyzwoitości, przyznaje się do zasad konserwatywnych, jest wiernym Austryakiem i świadomym katolikiem, nie może meć uic wspólnego z Steinierem etc.“

Rzeczywiście piątkowe i wczorajsze excersa bardzo zaszokowały spółkę Luegerowskiej. Klub konserwatywistów dziś odbywa posiedzenie, na którym ma być wypowiedziana nagana tym nielicznym zresztą członkom, którzy w piątek podpisali wnioski antysemitki. Wczoraj już nawet p. Ebenbah nie śmiał obdarzać oklaskami Steinera, a że właśnie hr. Hohenwart podjął się jego parlamentarną egzekucyę, jest to wypadek ważny.

Przy tej sposobności, wobec powtarzających się także w naszych dziennikach mylnych uwag o parlamentarny pozycy ks. Liechtensteina, warto zaznaczyć, że księże do klubu hr. Hohenwarta już bardzo dawno nie należy. Właściwie należał do niego tylko rok jeden (1879/80), ale już w r. 1880 wystąpił, pociągając za sobą 20 katolickich posłów niemieckich, którzy utworzyli osobną frakcyę niemiecko-katolicką; aż do r. 1889 ks. Liechtenstein był prezesem tej frakcyi. W r. 1889 złożył mandat poselski, co w liście otwartym uzasadnił zwycięstwami Młodozemców przy wyborach sejmowych owego roku. Ale pozycyę na czele frakcyi katolickiej utrudnił mu także ślub, zabroniony w Austrii, a zawarty według ówczesnych luźniejszych ustaw węgierskich, z rozwodką panią Haupt, córką znanego tutejszego jubilera Klinkoscha. Już w r. 1891 przy ogólnych wyborach ks. L. jako kandydat antysemitki otrzymał mandat na tutejszem przedmieściu Herwals. Odtąd należy w Izbie do frakcyi antysemitki, liczącej 13 członków, wyłącznie Wiedeńczyków. Do klubu Hohenwarta więc ks. Liechtenstein nie należy już od lat 15.

Wracając do wczorajszego zajścia w Izbie, trzeba skonstatować, że było ono nie tylko brutalnym, ale także niezmiernie nieczestnym wybrzydkiem, bo oczywiście po takich skandalach rząd, choćby chciał, nie mógłby bez ubliżenia swęj godności, potwierdzić ponownego wyboru Luegera.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Lueger jutro będzie ponownie wybrany burmistrem. Wczoraj wieczorem, już po owem burzliwym zajściu w Izbie, p. Lueger przemawiał na zebraniu ludowem w gościńcu pod „modrem winogronem“. Oświadczył tam, że będzie wybieranym ciągle, aż się rząd znudzi, i że zamierza przebiegać całą Austrię, aby nawoływać do walki z Węgrami. Wspomniawszy, że hr. Baden nazwał go „wielkim (?) agitatorem“ (znowu wymysł!), Lueger dodał: „Jestem dumny, że o własnych siłach podniosłem się z ludu, a hr. Baden jeszcze nie raz będzie miał sposobność pamiętać tego wielkiego (?) agitatora. Zobaczymy, kto pozostanie dłużej, prezes gabinetu czy agitator?“

Jutro pono „cały lud“ wiedeński zbierze się przed ratuszem, aby tym jakoby plebisycitem poprzeć powrotny wybór trybuna. Są to wszystkie środki, które w monarchicznem państwie, w stolicy, naprzeciwko Burgu, mogą tylko zaszkodzić nawet najlepszej

sprawie, a tem bardziej wyuzdanęj ambicyi na prawę mierznej jednostki!

Notabene krakowska „Reforma“ „enfonce des portes ouvertes“ dowodząc obszernie, że gabinet jest odpowiedzialny przed parlamentem za wszystkie rozporządzenia cesarskie, kontrasygnowane czy nie. To według brzmienia konstytucyji nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale też gabinet w sprawie niepotwierdzenia Luegera bierze wszelką odpowiedzialność na siebie, a piątkowe i wczorajsze uchwały parlamentu świadczą, że w tej kwestyji rząd działał w zgodzie z opinią ogromnej większości parlamentu.

Rozwiązanie wiedeńskiej rady gminnej.

Wiedeń, 13 listopada. Przy wczorajszym wyborze burmistrza wiedeńskiego oddano 137 kartek; z tych 45 próżnych, 92 głosy padły na Luegera. Na zapytanie Friebeisa, czy wybór przyjmuje, odpowiedział Lueger w dłuższej przemowie tej treści:

Starano się niejednokrotnie ewentualne przyjęcie urzędu w razie ponownego wyboru przedstawić, jako opór przeciw woli Cesarza i naruszenie czci, należnej Cesarzowi. W takim razie oporem byłaby tem bardziej opozycyę przeciw ministrom, przez Cesarza mianowanym. Niepotwierdzenie mojego wyboru jest aktem rządu i znaczy tylko to, że obecny rząd nie chce, abym ja był burmistrem. Burmistrz miasta Wiednia musi być wiernym sługą cesarza i ludu, jakoteż wobec każdego bronić uprawnionych życzeń ludności. A to tylko wówczas jest możliwe, gdy rząd będzie widział, że ma do czynienia z człowiekiem, który nie umyka przed lekkim zmarszczeniem brwi.

Miałemże ugiąć się przed orzeczeniem rządu, czy też być posłusznym woli ludu? Posiadam niektóre w Austro-Węgrzech znane przysłowia, jako to: że wybiłem się własną siłą (oklaski po lewicy, protesty po prawicy), że jestem dobrym Austryakiem o niezawisłych przekonaniach, że służę Bogu, a nie złotemu cielcowi. A to w oczach ludu nie jest żadnym błędem. Wpływy, które wywołały niepotwierdzenie mojego wyboru, uczyniły jasnym dla każdego Austryaka i Wiedeńczyka, że nie idzie już o osobę, lecz o wolność i cześć Wiednia (protesty po prawicy, oklaski po lewicy), o wolność i cześć biędnej, uciśnionej austryackiej ojczyzny (protesty po prawicy). W tej myśli obowiązkiem jest wytrwać w walce z nieugiętą odwagą i niezłomną mocą (oklaski po lewicy). Kto chce, ażeby go lud nie opuścił, musi dochować wierności ludowi. Nie jest Niemcem, kto wierność łamie. Dla tego dziękując, oświadczam, że wybór przyjmuję. (Huczne oklaski, brawa i okrzyki: „Niech żyje!“ po lewicy).

Starosta Friebeis ogłasza w imieniu i Namiestnika rozwiązanie Rady miejskiej i odczytuje odpowiadający skrypt Namiestnika. (Wielkie wzburzenie).

Wśród okrzyków na cześć Luegera, opuszczają jego zwolennicy salę Rady gminnej. Tłum ludności, zgromadzony przed ratuszem, przyjmuje antyliberałów burzliwymi okrzykami.

Wiedeń, 14 listopada. Z ratusza udało się 80 do 100 ludzi, wołając „nie żyje Lueger“ przed Burg, żądaj ich odparcia straży policyjnej. Pojedynczym osobistościom udało się wejść przez boczną bramę na na dziedziniec Burgu, żądaj ich usunęcia pocięta gwardy przybrocznej. W Burgu demonstranci nie wydawali żadnych okrzyków. Aresztowano w ogólności około 36 osób. Miasto ma dzisiaj zwykły wygląd.

Mowa Salisburego.

Mowa premiera angielskiego została prawie wszędzie z zadowoleniem przyjęta, zarówno przez prasę angielską, jak zagraniczną. Przyczyniła się ona niewątpliwie — o ile to w mocy jednego męża stanu — do ogólnego uspokojenia i prawdopodobnie była z tym zamiarem wygłoszona. Jądrzem jęj było zaręczenie, że pomiędzy mocarstwami panuje zupełna jedność, że wszystkie ożywione są jednym pragnieniem — pragnieniem utrzymania pokoju. Słusznie mniemam premier, że największym byłoby niebezpieczeństwem wśród obecnego położenia, gdyby jedno z większych mocarstw przedsięwzięło załatwienie spraw wschodnich podług swego widzimisie. Dodał on atoli niezwłocznie, że nie należy się tego obawiać i że doradcy sułtana ludzą się, jeśli liczą na nieporozumienie mocarstw. Mocarstwa europejskie

Moździerze zajęte stały na lewej stronie ode dworu; nabitó je, w traku kul, kamykami. Tu do-wodził mały czupurny poeta, Imépan Grzegotka, który przez lat parę pełnił był służbę przy artylerji.

Chłoptwo liczne, uzbrojone w halabardy, piki, widły i maczugi, a nawet w broń palną, pozapalawszy budynki na folwarku, ciągnęło tłumnie szeroką aleją ku dziedzińcowi, obwarowanemu murem, fosą i wałami. Fortyfikacye te, od dawna zaniedbane, odnowiono wprawdzie w czasie butów Ukrainców, roboty jednak na prędce, niedokładnie wytonane, nie dawały bezpieczeństwa. We wlu miejscach nasypy nie zbyt wysokie, porochożadne były stopami ludzkiemi, rowy zarzucone śmieciai, mur się rozpadał.

Działka, które od dworu ściągano bliżej ku nieprzyjacielowi, przeznaczone zostały na ostrzeliwanie i obronę lewej strony dziedzińca, jakoteż wzmocnienie obwarowania.

Cała prawa strona, poczawszy od silnej mrowanej bramy, którą zamknięto i zatarasowano pospiesznie, najszabszą była i najniebezpieczniej ujemioną.

Tamdotąd też prowadził p. Nemira w biegu przyspieszonym swój hufilec. Celní strzelcy, przeszedszy przez lukę w murze i zająwszy stanowiska na wałach, dali ognia do nieprzyjaciela podchodzącego. Reszta oddziału, nieprzydatna tymczasem do obrony, ustawiła się przy wielkim wyłomie w murze z ręką na szabli.

Niezdądnego i pan Grzegotka ze swemi moździerzami się odezwał. Strzały wyrzadziły niezawodnie szkodę w szeregach napastników, gdyż ludzie przystanęli, wahałi się chwil kilka.

Naraz dziki okrzyk wojenny odbił się o uszy garstki obrońców i przeniknął ich do szpiku kości. Napastnicy przypuścili szturm ogólny. Pierwsze szeregi wdzierają się już na okopy.

Przy blasku płonących beczek ze smółką widać dzikie twarze opryszków, niby we krwi ska-

mają bowiem świadomość strasznego niebezpieczeństwa, jakie mógłby wzbudzić rozłam pomiędzy nimi, i ta świadomość nakazuje im działać w wspólnem porozumieniu.

Taką była w krótkich słowach główna treść mowy premiera angielskiego. W sferach politycznych utwierdza się przeświadczenie, że jedynie wspólna akcyę mocarstw zdoła zapobiedz niebezpiecznym dla Europy następstwom anarchii w Turcyi, a pogłoska, że ta niezbędna jedność nie jest tak silną, jakby sobie w imię pokoju życzyć należało, przyczyniła się głównie do powszechnego niepewności, w jakiej żyliśmy w ostatnich tygodniach. Z tego też powodu stanowcze zaręczenie Salisburego, że mocarstwa rozłączy się niemysła, wywołało tak powszechne uczucie zadowolenia, które znaczącej jeszcze motywa wywodów Salisburego i świetna jego myśl zwrociła się do czasów kongresu paryskiego celem wykazania analogii pomiędzy terażniejszością a przeszłością.

Przed czterdziestu laty zgodziły się mocarstwa na to, aby utrzymać państwo tureckie. Paryżski traktat został zawarty celem zachowania integralności i niezależności Turcyi. Przyszeli on do skutku, ponieważ, jak Salisbury się wyraził, uważano był Turcyi za potrzebny dla pokoju, ponieważ wszystkie europejskie gabinety, nie wykluczając nawet rosyjskiego, były przekonane, że upadek państwa otomańskiego wznieci wojnę powszechną. Podzielamy zdanie Salisburego, że Turcyja stoi obawą przed następstwami jęj upadku, które sobie wszyscy przedstawiają jako straszną katastrofę. Tem się też tłumaczy, że kwestyja wschodnia jest już od lat dziesiątek ciągną troską wszystkich europejskich polityków, i że od czasu, jak w Turcyi wybuchły krwawe rozruchy, formalna wojna domowa, wzmożła się ta troska i udzieliła wszystkim nawet ludzjom, mało dbającym o politykę. Niebezpieczeństwo, które zażegnano paryżkim traktatem, nie tylko że istnieje, tak jak przed czterdziestu laty, ale jest większe, aktualniejsze, a jedność mocarstw bardziej upragniona.

W Carogrodzie, jak się zdaje, ludzą się jeszcze nadzieja, że nastąpi rozłam wśród mocarstw, a wobec tego wątplić należy, czy napomnienie Sal. uwzględni należyte sułtan wraz z swymi doradcami. Głęboka prawda spoczywa w słowach premiera angielskiego, że trwały nierząd prowadzi do upadku, że niesprawiedliwość powala nawet najpotężniejszych. Salisbury nie chce jednak, aby Turcyja zniknęła z listy państw istniejących, uważa on ją bowiem dzisiaj za równie ważną, jak przed czterdziestu laty, a żąda jedynie, aby była lepiej rządzoną. Wyraźne zaręczenie, że nie życzy sobie ruiny państwa tureckiego, było właściwie zbyteczną po dotychczasowych jego enuncyacyach, ale uczynił to ponownie, aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom. Ma on silne przekonanie, że Turcyja odrodzi się, skoro uda się zjednać dla reform sułtana, mającego wolę i głos rozstrzygający. Jeśli dodaje, że wiadomości z Carogrodu nie są, niestety, pod tym względem pocieszające, trudno mu zaprzeczyć. Atoli nie chcielibyśmy przyjąć za aksjomat, że wszelkie polepszenia w Turcyi jedynie wola sułtana uczyniłyby możliwymi, wąpimy bowiem, czy wola ta jst w istocie tak potężną i czy nie należy także innych czynników uwzględnić. Niewątpliwie zależą wszystkie działania mocarstw od decyzji sułtana, ale to, na co się sułtan zgodzi, bodaj zdoła uczyniwszy bez pomocy mocarstw.

Ta pomoc zaś powinna być dziełem owęj jedności, którą Salisbury w tak żywych przedstawia barwach. Mocarstwa nie powinny używać swęj zjednoczonej powagi jedynie do przełamania woli sułtana, ale także do tego, aby przywrócić normalniejsze stosunki w Turcyi. Nie chodzi już o Anatolię i Armeńczyków: Arabowie bowiem poczynają się ruszać, na Krecie fermentuje, z Libanonu dolatuje już szczeń broni, a także w Macedonii nie długo spokój pobawi. Wszystkie znaki pokazują, że kataklizm, którego się wszyscy obawiają, może niezadługo nastąpić, jeśli mocarstwa nie przyjdą Turcyi z rzeczywistą, szczerą pomocą.

Niemcy.

* Berlin, 13 listopada. Związek ewangelicki odbył w poniedziałek wieczorem w Berlinie trzy wielkie posiedzenia dla obchodzenia urodzin Lutra. Na jednym z zebrani przemawiał p. Scholtz na temat „Od soboru trydenckiego do watykańskiego“, na innym radca ekonomiczny Nobbe rozczuł się nad Lutra mowami przy ucztach, nazywając je prawdziwą skarbnicą drogocennych, głęboko religijnych i oryginalnych, jak u wilka, pożądlivością i okrucieństwem, z gardzieli ich dobywają się urywane, wściekłe okrzyki, niby ryk dzikich zwierząt, zgdniatych, łup tropiących. Zgrają prowadził olbrzymi drab z twarzą zarostą, zczerniałą od słońca i znoju.

W szybkim biegu spuszczał się już zuchwale z okopów, opuszczonych przez strzelców, nie zważając na strzały, obok siebie padające. W prawę rękę trzymał krzywą szabłę turecką, w lewą odwiedziony pistolet. Zbliżywszy się na odległość stósówną, wymierzył broń w pierś najbliższego sobie nieprzyjaciela. Padł strzał; ugodzony śmiertelnie strzelec sto-czył się we fosę. Opryszek wrzasnął z radości i obejrzał się za swoimi. Ci nadbiegają na wyciągi, spuszcza ją się zwoi z góry we fosę, strasząc dziękami krzyki i rażąc pociskami nielicznych obrońców, upadających na duchu. Dworscy ludzie najprzód stobędzieli. Porzucając broń, jaki taki się cofa spiesznie z niebezpiecznego stanowiska, dając zły przykład drugim; wreszcie wszyscy unknęli przed natarcywością napastników, szukając schronienia pod murami. Próżno stara się powstrzymać p. Niemira i Kulesza, gromiący i przeklinający tchórzów, próżno łamie rękę i zawodzi zrozpaczonego Kasztelan. Widno straszną śmierć preraża i najodważniejszego. Chwilka tylko, a dziedzińiec ten przedstawiać będzie krwawy obraz mordów niesłychanych, okrutnych scen, niby z piekła samego. Szatani chichotali już z radości, wyciągali pazury po swe ofiary!... Grozę chwil przerwał huk straszny. Wszystkie działka, milczące dotąd, gdyż je po strzale nabijano, zagrały. Ta muzyka gromka dodała otuchy strwożonym, spłoszonym i zrozpaczonym do upamiętania przywiodła. Strzały dobrze wymierzone w zgrają ludzi, zbitych w jedną kupę, niby trzoda bydła, poczyniły wielkie spustoszenia w szeregach. Kilku zbrojów padło trupem, daleko większa liczba rannych zawyla z bólu wściekłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zareczyny z przeszkodami.

Obrazek z lat minionych

napisał

KRUK.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 261.)

— Vivant, vivant! — krzyczała tłuszcza. Okrzyk wzniosł się niby uragan szalejący, muzyka zagrzniała. Na dziedzińcu dano ognia z moździerz; od strasznego huku szaby w oknach zadzwierzyły. Zapalono zarazem beczki smółką napełnioną. I zrobiło się naraz jasno niby we dnie. Jasność się rozszalała daleko i szeroko z siłą niesłychaną. Czerwonawy dym syjący iskrami, kłębił się i bałwanil niby fale morskie. Całe snopy ognia strzelały w górę, rozszerzając ogniste koło, aż ogarnęły cały widnokrąg. Wielka jasność oślniła oczy, oblała dziedzińiec, na niebie wybijała się szeroko krwawa łuna. Bięsiadnicy zobaczyli przy jaskrawem oświetleniu budynki folwarczne w ogniu i zdrgnęli z przerażenia. Muzyka ucichła, tancerze wrosli w ziemię. Tea i ów z przerażenia otworzył jak szeroko usta, lecz nie śmiał w śmiertelnej twrodze krzyknąć. Chwilkę panowało grobowe, grozą przejmujące milczenie. Narazie ktoś odważył się zawołać „gore“. Równocześnie wtoczyła się na salę Imci pani Krzykajska, gospodyni z folwarku błada, drżąca, w czepem na bakier przekreconym.

— Jezusie Nazareński, królu żydowski! — krzyknęła ta ostatnia, łamiąc dłonie, z płaczem w głosie, — hajdamaki palą i rabują, drób się pali, ratuj, kto

nalnych prawd. Kaznodzieja Riemann mówił o luter-
skiej wolności chrześcijanina i odnośnie do biblii wy-
głosił zdania, które oburzyły „Reichsbote“, który
powiada, że gdyby się dzieliło przekonania pana Rie-
manna, natenczas nie pozostawałoby nie innego, jak
zapakować cały kościół ewangelicki a kościół kato-
licki miałby wtenczas słusność, usuwając biblię na
drugi plan i wstawiając na pierwsze miejsce naukę
Kościoła i teologów, Luter zaś mógł być sobie w ta-
kim razie oszczędzić tłumaczenia biblii.

— Na dzisiejszym posiedzeniu komisji
dla kodeksu cywilnego, na którym był także obecny
cesarz, podano najprzód cesarzowi poglądy na dotych-
czasowe prace komisji nad kodeksem. Następnie
obradowano nad przepisami, dotyczącymi prawa spad-
kowego przy zagrodach chłopskich.

— Dzisiaj o godzinie 2 po południu odbyło
się posiedzenie ministerstwa stanu pod przewodnictwem
ks. Hohenlohego.

— Wedle doniesienia pism wieczornych przy-
jął kanclerz t. r. Bökikera na dłuższy referat o pro-
pozycjach tegoż co do reformy ustaw o zabezpiec-
czeniu.

— „Post“ dowiadyuje się, że etat wojskowy
utrzyma się mniej więcej na tej samej wysokości, co
w bieżącym roku.

— W berlińskim browarze monachijskiego
piwa rozpoczął się wczoraj strejk, ponieważ komisji
agitacyjnej nie powiedzio się doprowadzić do wyrów-
nania zachodzących różnic.

— Znany podróżnik afrykański Oskar Bor-
chart umarł w Ludwigsst. w skutek malaryi.

Rosya.

* **Przeciwko cudzoziemcom.** „Donosiliśmy nie-
dawno — pisze „Świat“ w nr. 255 — że zabieg
Niemca Hartmana, który chciał w Królestwie za-
łożyć fabrykę lokomotyw, nie zostały uwieńczone re-
zultatem pomysłu. Obecnie Niemiec ów pragnie
rozwinąć działalność w gubernii Jekaterynosławskiej.
Widomo powszechnie, jak fatalny wpływ wywarła
kolonizacja niemiecka w tej najbogatszej prowincji
państwa, która obecnie przynosiła jakieś niemieckie
porządki. Jeśli administracja Królestwa oparla się
urządzeniu tam nowego niemieckiego centrum prze-
mysłowego, to chyba nie podobnego nie jest pożą-
dane i w gubernii Jekaterynosławskiej. A jednak do-
wiedzieliśmy się w tych dniach, że żródeł pewnych,
że Hartman nabył już duży kawał gruntu, na któ-
rym myśli budować fabrykę opodal fabryki rządowej
w Ługniu, która to fabryka przygotowuje gily
ładunkowe dla ministerstwa wojny. Jakże nie mamy
dziwić się zrecznosci niemieckiej, która za jelnym
wyrznięciem zabija już nie dwu zajęcy, lecz całe
stado?“

Telegramy.

Paryż, 13 listopada. Rochefort i Jaures przy-
wiozą jutro do Carmaux 100,000 franków, które jakaś
nieznana osobistość podarowała na urządzenie huty
szklanej dla robotników w Carmaux.

Carmaux, 13 listopada. Górnik Guilhem, któ-
rego podejrzano o zamach na dyrektora Resseguier,
został wypuszczony z więzienia śledczego.

Peszt, 13 listopada. Ważnym wypadkiem dzi-
siejszego posiedzenia Izby poselskiej było zawezwanie
przywódcy skrajnej lewicy Ugrona, aby stronnictwo
narodowe połączyło się z stronnictwem niezależności
i skrajną lewicą. Część stronnictwa Aponyiego jest
skłoną do uczynienia zadość temu zawezwaniu.

Sztokholm, 13 listopada. Na dzisiejszym po-
siedzeniu Rady ministerjalnej wybrano członków
wspólnej szwedzko-norwedgejskiej komisji, która ma
raźnić nad załatwieniem kwestyi unii. Z norwedgejskich
członków należy trzech do prawicy, trzech do lewicy
a jeden do stronnictwa moderatów. Pomiędzy człon-
kami szwedzkimi znajdują się byli ministrowie Themp-
tander i Ehrenheim.

Epinal, 13 listopada. Grobla kanału wscho-
dniego przerwała się na przestrzeni 60 metrów. Fon-
tenay i Chateau zalane wodą. Z ludzi nikt nie zginął.

Zofia, 13 listopada. Minister spraw zagranic-
nych Naczowicz wyjechał za granicę.

Nowy Jork, 13 listopada. Z Granady (Me-
ksyk) donoszą, że spalił się tam wielki gmach szkolny,
w którym się znajdowało 150 uczniów. Wielu z nich
zginęło; dotychczas wydobyto 31 zwłok, pomiędzy nimi
jednego nauczyciela. Przypuszczają, że gmach został
podpalony. Aresztowano dwóch chłopców, których
nauczyciel ukarał.

Londyn, 14 listopada. Okręt „Highland Ho-
mo“ zatonął w kanale brystolskim. Straciło życie 17
ludzi załogi i rodzina kapitana.

Rzym, 14 listopada. Portugalski poseł przy
Watykanie ciężko zachorował.

Glasgow, 14 listopada. Pośrednictwo sir Do-
nalda Currie pomiędzy robotnikami a fabrykantami
nie odniosło żadnego skutku.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pi- sać po polsku!

Poznań, czwartek 14 listopada.

* **Kwasne jabłka** wypadło nadgrzyć szwini-
stycznej prasie niemieckiej, tej samej, która popada
w paroksyzm „oburzenia“, gdy przy pierwszej lepszej
sposobności Polacy lub katolicy zadokumentują
wstręt i odrazę do popisywania się sztucznym, roz-
budzonym „na urząd“ zapalem. W żywej wszyscy
mamy pamięci, jak to z okazji obchodu urodzin
Bismarcka a następnie „Sedanu“ posypały się na
wszystkich tych, którym własne przekonania zabraniały
entuzjastycznie się dla tych uroczystości, —
zjadliwie a obudne zarzuty. A już najzacieklej ka-
mienowano ludzi zależnych, niezbyt skłonnych do
zastania uczuciami „patriotycznymi“. Zdarzyło się
przecież, iż przyskrzyniono palce pupilom takich ultra-
patriotycznych gazet, jak „Vossische Zeitung“ i
„Preussische Lehrer Zeitung“. Uderzyły więc na
alarm, pisząc pod tytułem: „Entuzjazm z rozkazu“:
Gdy w Rosji zaszczyca car jaką miejscowość swo-
jem przybyciem, albo, gdy rząd z jakiegobądź powodu
pragnie mieć dowody zapatu ludności, wtedy policja

plegrzymuje od domu do domu, by zakomunikować
mieszkańcom, że wieczorem wypada oświetlić okna
dostateczną ilością świec. Biada nieposłusznym!
Wymieniano często ten manewr. Podnoszono słusznie,
że wartość manifestacji takich zasadza się na
tem, iż są one dobrowolne, że nakazany entuzjazm
jest nieczym innym, jeno obłudna gra, niegodna komedy-
dą! Tem bardziej ubolewać należy, że w ostatnim
czasie i w Niemczech szerzy się mniemanie, iż wymuszanie
znaków rad ści patriotycznej jest uprawnione, choć to,
co dzieje się z przymus, nigdy nie może być dokumen-
towaniem radości patriotycznej, lecz mądrego posłu-
szeństwa. Miejscowy inspektor szkolny pastor Schwarz
w Husum uznał za stosowne wyrazić wobec nauczy-
cieli szkół ludowych życzenie, by w dzień Sedanu
maszerowali wspólnie na czele oddziału szkolnego
w pochodzie uroczystościowym. **Nauczyciele nie zas-
tosowali się do tego życzenia**, w skutek czego na-
łożyła na nich rejdencya szluzwicka **kary porządkowe**
w wysokości 20 do 50 marek. „Przytoczywszy od-
nośne rozporządzenie rejdencyi, komentują je rzeczono
pisma, jak następuje: „Urządźnik jest zobowiązany
zastosować się do rozkazów przełożonych; czy on
atoli czci go i szanuje, to kwestya, która z dyscy-
pliną nie ma nic wspólnego. **Zewnętrzne objawy
można nakazać, uczuć nakazywać nie można.** Aboż
zyczenie inspektora szkolnego może być rozkazem?“
— Udział w uroczystościach Sedanu ma o tyle tylko
wartość o ile z serca pochodzi. „Jeżeli ten współ-
udział wymusza się karami dyscyplinarnymi, wtedy
nie ma on innej wartości, jak nakazany entuzjazm
w Rosyi.“ — Złote słowa!

* **Z Westfalii** otrzymujemy obszerną korespon-
dencję w sprawie sporów między duszpasterzem Pe-
laków O. Andrzejem, Franciszkaninem, a p. Brejskim,
redaktorem „Wiarusa Polskiego“. Przywódców tych
na charakterystyczną niezwykłą zacietoczość, która spra-
wia, że przy każdej sposobności prawia sobie komple-
menta. Wychodzący wyrażają się w listach wystoso-
wanych do nas z wielkim szacunkiem o O. Andrzeju
ubolewając jedynie nad skłonnością tak O. Andrzeja
jak p. Brejskiego do wzajemnych przymówek i do
cinków. Wierzymy, że „poryczość O. Andrzeja“
może niejednego zrazić, ale z drugiej strony wiemy
dobrze, że wśród emigrata tu znajduje się dużo ży-
wiołów niesfornych, z którymi i człowiek z takim
nie da sobie rady. Ze zresztą wychodzący nasi nie
którzy nie grzeszą wielką jasnością pojęć, o tem świad-
czy ich niezadowolnienie z powodu rozszerzania przez
O. Andrzeja wrocławskiego „Posłania Niedzielnego“
O. Andrzeja, jako Franciszkanin z diecezyi wrocław-
skiej ma najzupełniejsze prawo polecenia z ambony
pisma na wskroś katolickiego, wydawanego z pomocą
jego duchownego Wierzychnika, choć nie przemocy,
że dla wychodźców naszych jako Wielkopolan byłby
może odpowiedniejszy poznański „Przewodnik kato-
licki“, że nadto wielu z nich, którzy nie chcą się
ograniczyć na czytaniu pisma wyłącznie religijnego
a mając tuż pod bokiem „Wiarusa Polskiego“ dla nich
założonego i potrzeby wychodźców najwięcej uwzględ-
niającego przechylają się ku temu pismu, zwłaszcza
jeż posiada ono dotąd redagowany przez kapłana.
Keniec końcem głosy dochodzące nas z Westfalii
streszczają się w jednym zdaniu: **Wielkie Ducho
wielkości polskie wezwycięże w sprawie wychodźstwa!** —
Zakładca te zamkniętą zdaniami rasmem wtedy dopiero,
gdy w Westfalii nastąpi zmiana kierowników tamtej-
szej emigracyi polskiej

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwar-
tek na benefis p. Eleonory Królikowskiej po raz pierwszy
obraz dramatyczny na tle historycz-
nym Adama Staszycy: „Kościuszko w Petersburgu“;
po raz pierwszy komedia Zygmunta Przybylskiego: „Zjazd
koleżeńki“; scena ze śpiewem Mikulskiego: „Starusz-
kowie w zalotach“; w międzyaktach deklamacye: „Mój te-
stament“ Słowackiego i „Hagar na puszczy“ Ujejskiego
wywypie panna Paszkowska; nadto „Pieśń torreadora“
z opery „Carmen“ Biset'a i Romans „Do Gwiazdy“ Ro-
baudiego wykona p. Majdrowicz; zakończy „Kołomyjka“
taniec rusiński.

W ostatniej chwili zwracamy uwagę na dzisiejszy
benefis p. Królikowskiej, długoletniej artystki sceny po-
znańskiej. Wiecór dzisiejszy będzie zarazem premierą
bardzo uroczajną.

* **Koło Śpiewackie Polskie** w Poznaniu. Na
uroczysty obchód rocznicy śmierci s. p. wieszca
naszego Adama Mickiewicza zaproszone zo-
stało przez Towarzystwo „Stella“ Koło Śpiewackie Pol-
skie wykona w dniu 29 b. m. w teatrze polskim kilka
utworów polskich. — Szanownym członkom „Kola“ przy-
pomniamy, iż dziś w czwartek o godzinie 8 odbędzie się
na sali hotelu Berlińskiego wspólna lekcya z paniami.
O liczne i punktualne przybycie uprasza Zarząd.

* **Dalsze składki** na kościół Najświętszego Serca Je-
zusowego w Jeżycach:

Od pewnej Dobrodziejki 800 marek i obraz M. B.
Bolesnej wartości 1500 m., starożytne artystycznej war-
tości komoła i biuro i lustro na loteryę lub sprzedaż na
korzyść przyszłego kościoła N. Serca Jezusowego w Je-
życach.

Z koncertu, który się odbył dnia 28 września r. b.
u p. Wendlanda w Jeżycach z współudziałem młodzież-
kich artystów Dąbrowskich z Gniewkowa wpłynęło do
kasy składek na kościół jeżycki ogółem 244,35 m —
Koszta wynosiły 55 m. — Czystego dochodu zatem po-
zostało 189,35 m.

Wszystkim, którzy się w jakikolwiek sposób przy-
czynili do tego koncertu, zwłaszcza zaś p. Dąbrowskiemu
i jego gen. inym synom za łaskawą współudział, zaczęj
inicytorce p. dr. Sowińskiej, p. Wendlandowi Kaźmier-
zowi i wszystkim amatorom i amatorkom i czcigodnej p.
prof. Jaroczyńskiej za łaskawą kierownictwo niniejszem
w imieniu parafii Jeżyckiej składam serdeczne „Bóg
zapłać.“

Najświętsze Serce Jezusa pobłogosław wszystkim
ofiarodawcom.
Poznań, 13 listopada 1895.

X. Piotrowicz,
Administrator kość. św. Wojciecha.

* **Pogadanka** techniczna odbędzie się w piątek wie-
czorem o godzinie 8 1/2 w hotelu p. Luźnińskiego. Pan
budowniczy Stanisław Zeyland będzie mówił na temat
„O odpowiednim zastosowaniu różnych stylów do nowo-
czesnego umebłowania mieszkań naszych.“

* **Do komisji** egzaminacyjnej dla tłumaczy Polaków
wybrani zostali na rok 1896 radca sądu nadziemiań-
skiego Stawski, profesor Kolanowski i tłumacz sądowy
Fromm; zastępcami ich sędzia Gregor, profesor Jerzykie-
wicz i tłumacz sądowy Dalski.

* **Pan dr. Franciszek Zakrzewski**, który od lat
kilku ordynował w wielkim powodzeniem w zdrojowisku

Langenau na Ślązku, osiedlił się w Poznaniu jako ogólny
lekarz i mieszka w domu pana prof. Wicherkiewicza.

* **Polowanie** na kupopatwy kończy się w sobotę
dnia 16 b. m.; sprzedaż kupopatw dozwolona jest aż do
30 bm.

* **Onegdaj** spławiono Wartą wielki ładunek prochu
z Poznania do Szpandawy.

* **Komisja kolonizacyjna** odbywa dzisiaj i jutro ob-
rady, na które przybyli: prezes rejdencyi gdańskiej Gossler,
tajny wyższy radca rej. Rheinbaben z Berlina, generały
dyrektor ziemstwa Albrecht z Gdanska, dyrektorzy min-
sterjalni Kuegler i Haase z Berlina, tajny radca rej.
Sachs z Berlina, prezes komisji jeneralnej Beuthner z Byd-
goszczy, p. Kennemaan z Klenki, Mueller z Górzna i Wehle
z Błogowa.

* **Zbąszyń** Rządka uroczystość dyamentowego we-
sela obchodzić będą dnia 18 b. m. pp. Józef i Marya
Wierzejewscy z Bełęcina.

* **Z Gniezna** donoszą, że prezes rejdencyi bydgoskiej
p. Tiedemann złożył wizytę Najprzewielebniejszemu X.
Arcypasterzowi.

* **Sejmik powiatowy w Inowrocławiu** naznaczony
na dzień 21 b. m. celem wyboru czterech członków do
Izby rolniczej. Sprawa bardzo ważna. Upraszam przeto
wszystkich, którzy w czynności wybor-
czej osobliwie nie weźmą udziału — o przysłanie pbeni-
potencyi pod adresem pana K. Nowakowskiego w Inowro-
clawiu. Plenipotencyi szanownych zamężnych dziedziców
winny być także przez mężów podpisane. Spodziewać się
należy, że ani jednego głosu nie będzie nam brakowało,
gdyż byłoby to opanoszczenie nie do wytłomaczenia. Narada
celem postawienia kandydatów o godz. 3 po południu
w dniu wyborów w lokalu p. Nowakowskiego.

Bąkowo, dnia 12 listopada 1895.

Stanisław Łyskowski.
* **Bojkot niemiecki.** W Księżwie naszym doszło
już do tego, że nawet miłośnicy chrześcijańskie narazono
jest na zaczepki ze strony Hakatystów. Gnieźnieńskie
Towarzystwo św. Wincentego a Paulo zamieściło w miej-
scowym Oredniku powiatowym prośbę o jawną dla
ubogich. To nie podoba się polakożerczemu „Gnesner
General Anzeigerowi“, który miał smutną odwagę popisać
takie herezje: „Zamknąć kieszenie! Polsi! pieniądze dla
ubogich Polaków, niemiecki dla ubogich niemieckich, gdyż
nasza żle zastósowana dobrodusność zostanie nazwana głu-
potą, dla tego zamknąć kieszenie.“

* **P. Henryk Donimirski** z Zajeziera w Prusach
Zachodnich otrzymał pozwolenie dla siebie i swoich potom-
ków na noszenie nazwiska „Brochwicz-Donimirski“. Gru-
dziański „Gesellige“ pisze: „von Brochwitz- (?) Doni-
mirski“.

* **Swiecie.** X. dziekan Block wyznaczył 100 m.
nagrody za wykrycie złoczyńcy, który kilkakrotnie podpa-
lał kościół miejscowy.

* **Prof. Władysław Łuszczkiewicz** ustąpił z kate-
dry profesora krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Krako-
wianin z urodzenia, syn s. p. Michała Łuszczkiewicza,
dyrektora dawnej Techniki krakowskiej, młodo skończył
gimnazjum i dopełniwszy ogólnego wykształcenia na wy-
dziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego, oddał się
w roku 1845 specjalnie malarstwu pod kierunkiem gło-
śnego Stattlera. Już przed tem korzystał był z chwil
wolnych od nauki gimnazjalnej i uniwersyteckiej, aby ko-
rzystać z wykładów szkoły sztuk pięknych. Wcześniej też
rozpoczął zawód nauczyciela w ulubionym fachu bo już
w roku 1846 uczył rysunków, w szkole ludowej ewange-
lickiej. W trzy lata później, otrzymawszy od gubernatora
Galicyi Zaleskiego stypendyum rządowe do wyjazdu za
granice dla kształcenia się w malarstwie, wyjechał do Pa-
ryża. Konkursem zdobył sobie tam przez dwa lata z przer-
waną; jedną z nich użył na zwiedzenie południowej Fran-
cyi; drugą, dla korzystania z Antwerpii z wskazówek
sławnego malarza Gallata.

Po powrocie objął w krakowskiej Szkole sztuk pię-
knych kierunek nauki rysunki, obok Stattlera, który uczył
malarstwa. Nieco później objął zastępstwo Stattlera, ba-
wiącego na urlopie dłuższym, a gdy ten ostatni w roku
1857 przeszedł w stan spoczynku, Łuszczkiewicz miano-
wany został statusem zastępcę jego, przyjąwszy równocześnie
obowiązek uczenia anatomii i kierowania całym oddzia-
łem malarstwa. Powoli wypadło wziąć na swoje
barki nowe jeszcze zobowiązania, jak wykłady w per-
spektywę, anatomii, nawet historii powszechnej.

W r. 1877 nastąpiła reorganizacja szkoły krako-
wskiej, której kierownictwo już dwa lata przedtem po-
wierzono Matejce. Łuszczkiewicza wówczas zamianowano
profesorem zwyczajnym, oddano mu klasę rysunku z na-
tury i powołano go na docenta nauki o stylach archite-
ktonicznych. Na tem stanowisku pozostawał, kiedy śmierć
nieodżałowanego koryfeusza polskiego malarstwa, wskazała
go jako najstarszego z profesorów do objęcia kierownictwa
osieroconej szkoły sztuk pięknych. W lecie r. b. mi-
nisterstwo powołało Tadeusza Pałata na następcę Matejki
w Dyrekcji Szkoły. Równocześnie z tą zmianą Łuszcz-
kiewicz przeszedł w stan dobrze zasłużonego spoczynku,
otrzymawszy za długoletnią, wytrwałą i pożyteczną pracę
nauczycielską wyraz najwyższego zadowolenia monarszego.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 15 listopada
św. Leopolda i Gertrudy p.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 24. Zachód
o godzinie 4 minut 5.

Grodzisk, 13 listopada. Dzisiaj rano odbył się
w pobliskim Ziełcinie pogrzeb s. p. Wiktora Borne,
długoletniego plenipotenty dóbr Parzęczewskich. Na obrzęd
żałobny pospieszyła cała Rodzina zmarłego z Księżwa,
z Chelma, z Berlina, a nawet z Lwowa stanął p. pro-
fesor Dembiński, nadto przybyło 9 księży a obywatelstwo
ofołeczne stanęło w komplecie, wreszcie wiaźliwsi w or-
szaku żałobnym wielu witybnych obywateli naszego mia-
sta. Trumnę z zwłokami s. p. Wiktora, zakrytą zupełnie
wieńcami, ponieśli na swych barkach do ziełciniejskiego ko-
ścioła urzędniczy z klucza Parzęczewskiego, gdzie cemo-
nie żałobne odprawili XX. proboszczowie Bartsch i Ni-
ziński, a X. prob. Krzyżanowski z Kamienia wygłosił pod-
niosłą mowę żałobną, która na słuchaczach niezatarte wy-
warła wrażenie. Wymowni słowy podniósł szanowny
kaznodzieja serdeczny, zupełnie przyjacielski stosunek, jaki
łączył niebożycyka z właścicielami rozległych dóbr Parzę-
czewskich; oddawał hold obowiązkowi i prawości s. p.
Wiktora, który z sumiennością czuwał nad powierzonym
sobie dobrem: modlił się pracując i pracował nie zapomi-
niając o Bogu, świadom obowiązków swoich względem Oj-
czyzny. W dobrze zrozumianym interesie społeczeństwa
naszego spieszył s. p. Wiktor z pomocą przy zakładaniu
instytucyi pożytecznych, jak banków, spółek, mleczarni,
towarzystw i t. p. i w ten sposób długie lata świecił ca-
łą okolicę przykładem gorliwej a umiejętnej pracy.

Zaiste, ubytek cichych pracowników, jak s. p. Wi-

ktor Borne, to strata bolesna, zwłaszcza jeżeli się zważy,
iż właśnie na takich odpowiedzialnych stanowiskach mało
mamy ludzi, którzyby z takim zaparciem siebie, z takim
zrozumieniem swego zadania służyli i umieli. Oby przy-
kład s. p. Wiktora na długie jeszcze lata, jak pragnął
mówca żałobny, wywarł zbawienny wpływ na całą na-
szą okolicę: byłoby to najlepsze uczczenie pamięci zacnego
niebożycyka.

Niechaj to publiczne uznanie zasług s. p. Wiktora
będzie niejaka osłoda dla strapionej Rodziny zmarłego,
a przedewszystkiem dla jego czcigodnej Matki, matrony
przeszło 80-letniej; niechaj żal jej serca macierzyń-
skiego utuli wiara w miłosierdzie Sprawiedliwego Sędziego,
który duszę s. p. Wiktora powitał zapewne słowy: *Serve
bone et fidelis, intra in gaudium Domini Tui!* —
Co daj Boże!

Towarzystwa i Spółki.

* **Ważne zebranie** Towarzystwa Pomocy
Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego na po-
wiat jarociński odbędzie się w Jarocinie dnia
18 b. m. (w poniedziałek) o godzinie 2 z południa
w h telu p. Basińskiego, na które najwięcej za-
prasa Komitet.

Skrzynka do listów.

P. H. w W. Sprawozdanie podaliśmy tego samego
dnia, w którym się odbyło zebranie.

* **Przedpłatę** na dzieło: „**Żywoć X. Dr. A.
Kanteckiego**“ złożyli:
X. prob. Turalski z Bobiowa 1 egz.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 13 listopada.
LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI X. pałat Fri-
ske z Sypniewa, Trampeuzki z Biernatka, pani
Swinarska z Sremu, Michłowicz, Schulz, Keller
i pani Baumgard z Berlina, Dymkowski z Byd-
goszczy, Schneider z Mysłankowa, Janowicz z Wro-
clawia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Wrocław, 13 listopada 1895 r.

Postanowienia miejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki						średni						lekki towary					
	naj- wyż. M	naj- niż. F	naj- wyż. M	naj- niż. F	naj- wyż. M	naj- niż. F	naj- wyż. M	naj- niż. F	naj- wyż. M	naj- niż. F	naj- wyż. M	naj- niż. F	naj- wyż. M	naj- niż. F				
Paznokcista	14.00	14.60	14.40	13.90	13.40	12.90	14.80	14.50	14.30	13.80	13.30	12.80	13.60	13.30	13.10			
Paznokcista zółta	11.80	11.70	11.60	11.50	11.40	11.30	12.00	11.90	11.80	11.70	11.60	11.50	11.40	11.30	11.20			
Zyto	14.60	13.80	12.70	12.30	11.00	10.00	12.50	12.20	11.80	11.60	11.40	11.20	11.00	10.80	10.60			
Jęczmień	12.50	12.20	11.80	11.60	11.40	11.20	12.00	11.70	11.50	11.30	11.10	10.90	10.70	10.50	10.30			
Owies	12.00	11.70	11.20	11.00	10.80	10.60	11.50	11.20	11.00	10.80	10.60	10.40	10.20	10.00	9.80			
Groch	13.50	12.50	12.00	11.50	11.00	10.50	12.00	11.80	11.60	11.40	11.20	11.00	10.80	10.60	10.40			

Żageburg, 13 listopada. Cukier ziemisty excl. worka
62 1/2, 11.20, cukier ziarn. excl. 88 1/2, 10.65. Drugi pro-
dukt excl. 75 1/2, Rendem. 8.30. Uspობienie: słabo. Rafinada
chłobowa I. 28.25, rafinada chłobowa II. 27.75. Mielona raf-
nada z beczką 23.50, mielona Melis I. z beczką 21.25 —. Spok.
Cukier surowy I. produkt transito fr. statak Hamburg za
listopad 10.47 1/2 pl., 10.47 1/2 zł., grudzień 10.57 1/2 pl., 10.57 1/2
zł., styczeń-marzec 10.77 1/2 pl., 10.82 1/2 zł., kwiecień-maj
10.97 1/2 pl., 10.97 1/2 zł. Słabo. Obrót tygodniowy w cu-
krze surowym — o tr.

Hamburg, 13 listopada. — Okowita spok. listopad-gru-
dzień 17 1/2 zł., grudzień styczeń 17 1/2 zł., styczeń luty 17 1/2
zł., kwiecień-maj 17 1/2 zł. — Kawa good average Santos
za grudzień 73 1/2, za marzec 71 —, za maj 69 1/2, za lipiec 66 1/2.
Uspობienie: potw. Obrót — worków.

(Nadesłano).

„**Germania**“, Tow. akcyjne zabezpieczenia
na życie w Szczecinie. — Z końcem października 1895 było
ubezpieczonych 181 721 osób na 518,665,875 Mrk. kapitału
i 1,975,788 M. rocznej renty. W upłynionych dziesięciu miesi-
cach od stycznia do końca października 1895 przedłożono dyrekcji
do załatwienia 10,590 wniosków na 41,729,602 M. Od czasu istnie-
nia „Germanii“ (1857) wypłacono płatnych sum za 155 milionów
marek a od r. 1871 ubezpieczonym z udziałem w zyskach przekazano
jako dywidendę 32,437,746 marek. Otrzymują oni pierwszą dy-
widendę przy włączeniu 3-letniej rocznej premii, drugą dywidendę
przy włączeniu 4-letniej rocznej premii i t. d. i otrzymują nietylko
pełny zysk ze swych własnych ubezpieczeń, lecz także są po-
dług statutu uczestnikami czystego zysku we wszystkich
innych przedsiębiorstwach towarzystwa. — Ubezpieczeni podług
planu dywidendy „Germanii“ otrzymywali dotychczas z każ-
dym rokiem o 3/4 całkowitej rocznej premii wznoszącej dy-
widendę — w r. 1895 do 45/100 całkowitej rocznej premii, pod-
czas gdy w r. 1896 aż do 48/100 całkowitej rocznej premii jak
dywidenda im przypadnie. „Germania“ utworzyła dla tego od-
działu osobny dywidendowy kapitał rezerwowy, który w końcu
1894 r. już osiągnął wysokość 10,019,051 marek i jedynie służy
do tego, by ubezpieczonym podług planu B także w przyszłości
zagwarantować równomiernie wznoszącą dywidendę. (663)

**FABRYKA
papierosów i turekch tytoni
„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie-
rosy i turekch tytonie, które w wszystkich głównych i szych odno-
snych handlach są do nabycia. Ceny nadmier umiarkowane

Telegram giełdowy.

Berlin, 14 listopada 189



W środę dnia 13-go b. m. o godzinie 4-tój po południu zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie śś. Sakramentami, najdroższa matka, córka i siostra nasza (679)

ś. p.

Felicja z Szczawińskich kapitanowa Wieruszewska.

Pogrzeb z domu żaloby — Rycerska ulica 31 — w sobotę o godzinie 2-giej, nabożeństwo żałobne w poniedziałek o godzinie 9-tój rano w kościele św. Marcina.

W smutku nieutuleni
córki, matka i rodzina.



Dnia 12-go listopada o godzinie 12¹/₂ w południe zasnął w Bogu po ciężkich cierpieniach członek naszego Towarzystwa

ś. p.

X. kanonik dr. Stanisław Kubowicz.

Ś. p. X. kan. Kubowicz zdobył sobie swojemi pouczającymi wykładami oraz swoją życzliwą uprzejmością sympatya i miłość wszystkich członków, którzy też wszyscy w modlitwach swoich o nim pamiętać będą. (674)

Zarząd Tow. Wstrzemięliwości „Jutrzenka“ w Poznaniu.

Za spokój duszy

ś. p. Wiktora Borne

odbędzie się w sobotę dnia 16-go listopada o godzinie 8 mej w kościele ś. go Marcina

Msza żałobna.

(680) PRZYJACIELE.

Submisya.

Potrzebne do budowy tutejszego **Seminaryum duchownego roboty stolarskie** rozdane być mają w 3 częściach. Celem przyjęcia podań wyznaczylem termin na (677)

wtorek dnia 26 listopada 1895

o godz. 10-tój przed południem

w biurze moim w miejscu przy ul. **Wiktoryi 18.**

Kosztyrasy i warunki submisyjne przejrzeć można w miejscu oznaczonym i otrzymać tamże za zapłatą kosztów przepisania.

Poznań, dnia 12 listopada 1895.

Król. Radzca budowniczy
O. Hirt.

W obec tak licznych podań o posady w dobrach Miłosławskich, iż niepodobnym jest na wszystkie poszczególne odpowiadać, ogłasza niżej podpisany, że obecnie w dobrach Miłosławskich wakansu nie ma, i że cały zarząd w dotychczasowym składzie i nadal niezmiennym pozostaje.

Zarząd dóbr Miłosławskich.

Teofil Hoppe. (676)

Osiadłem w Poznaniu

i mieszkam przy **Św. Marcynie nr. 6** w domu pana prof. Wicherkiewicza, (655)

Przyjmuję rano od godziny 8-9, po poł. od godz. 3-5.

Dr. Franciszek Zakrzewski.

„GERMANIA“

Tow. akcyjne zabezpieczenia na życie w Szczecinie.

Rok założenia 1857. Pod dozorem państwa.
Kapitał zabezpieczony w końcu października 1895 . . . M. 518,665 875
Stan majątkowy przy końcu 1894 r. „ 167,701 497
Rezerwa zysku do podziału pomiędzy zabezpieczonych z udziałem w dywidendzie 11,529,960

Renty dożywotnie zabezpiecza się pod nader korzystnymi warunkami. — Pożyczki na kaucyje dla urzędników. — Zabezpieczenie ryzyka wojny, jako też niebezpieczeństwa wynikającego z kalesstwa. — Ubezpieczający się nie ponosi kosztów lekarza ani polisy. — Polisa nie przepada pod żadnym warunkiem. — Dywidenda już po 2 latach. — Platne sumy zabezpieczenia wypłaca się natychmiast bez potrącenia dyskonta. Prospektów i wszystkich dalszych informacji udzielają bezpłatnie zastępcy towarzystwa w Poznaniu: C. Fontane, agent generalny Ogrodowa ulica 2, naczyciel szkoły średniej Paweł Felsmann plac Królewski w Baku: Samuel Posner w Stęszewie: Rudolf Kahl, w Mosiniu: Adolf Silberstein, w Kórniku: Antoni Paluszkiwicz, w Swarzędzu F. X. Graffstein, w Mur. Gosimiu: Otton Siegrt, w Obornikach: A. Skrzetuski, w Szamotułach: J. Kober, w Pobiedziskach: C. Strzebel. (668)

Najtańszy Katechizm

wyszedł świeżo już w **szóstym** wydaniu (698)

nakładem księgarni katolickiej
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie

pod tytułem **Pacierz**

i zebranie treściwe głównych prawd Wiary świętej, zastosowane do potrzeb parafialnych przez ks. Fr. S.

(z dwoma obrazkami).

Cena egzemplarza 4 fenigi, a 100 egz. tylko 3 marki, za co przesyłka franco, jeżeli się pieniądze do Dr. Miłkowskiego w Krakowie z gory przesła.

Henryk Zeisig,

Fabryka artystycznych haftów kościelnych i paramentów,
51. Schweidnitzerstr. Wrocław 51. Schweidnitzerstr.
róg Junkerstr. róg Junkerstr.

poleca po znanych najtańszych cenach przy najlepszym wykonaniu: wszelkiego rodzaju wykonane paramenty, pluwiaki, ornaty, rakiety, alby, welony, stuy, zasłony na cyboryum, bursy, pokrycia na ołtarze i ambony, chorągwie, baldachiny, bieliznę do kielichów, birety.

Do własnego wyrobu polecam: Adamaszkę jedwabną i wełnianą, wkłady krzyżowe, garnitury pluwiakne, borty, fredzle, hafty złotem i jedwabiem, tiulowe i niciane koronki podług wzorów ściśle kościelnych. (669)

Przesyłkami wzorów i do wyboru ua życzenie chętnie służę.

Berlińskie

Losy + czerwonego

Główne 100 000, 50 000, 25 000 Mrk. itd. wygrane

Originalne losy po 3 Bł. M. włącznie stępla państwowego.

Nadto dopłaca się 30 f.n. na portoryum i listę

Benno Ksinski & Co., Interes bankowy
Berlin W., Oberwallstr. 16a. (658)



Lampy

stołowe, wiszące i ściennie, pajaki salonowe jako też dla kościołów poleca w największym wyborze

B. Szulczewski,

Skład porcelany, szkła i lamp,

Poznań, ulica Wilhelmowska nr. 11

(tuż obok hotelu „Bazar“). (448)

Przewielebnemu Duchowienstwu



polecam wielki i urozmaicony wyb sprzetów kościelnych jako to: Monstrance w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczyina do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociołki do wody święconej, nowego systemu lawatory i naczyina do chrztu, fódki do kadzidła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i kierce do procesyi i kierce do procesyi

lampy kościelne (wieczne) i przed obrazy, lichtarze z brzozy, mosiędzu i alfenidy, kandelabry, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi i wykrawacze do tychże i t. d. Szczególnie nadto zwracam uwagę na mój nowo uleszony bardzo piękny gatunek praktycznych trybularzy z izolowanym kociołkiem, który pomimo najwięzszego rozpalenia węgla nie podlega tak przedkmienu zniszczeniu, jak trybularze dawnego systemu. — Stare trybularze przyjmuję do przerobienia kociołka na sposób uleszony, wszelkie inne reperacje, posrebrzanie i odnawianie starych sprzetów kościelnych wykonuję w czasie najkrótszym po cenach przystępnych. (920)

J. Stark w Poznaniu,

Wilhelmowska ulica nr. 21.

Za pomocą gazu

wyrwa zęby bez bólu i szkodliwych środków, leczy bóla, nadpsute plombuje złotem i wprawia sztuczne (543)

C. Mallachow,

przez rząd aprob. lekarz dentysta.
Ul. Wilhelmowska 16.

Największy skład herbat

pol-amy szczególnie:
Congo za funt 2,00 M.
Souchong za funt 2,50 M.
Ruskie mieszanki za funt 3,00 i 4,00 M. (679)
Karaw. herbatę za funt 1,00 M.

Br. Miethe:

Osoba

w średnim wieku, obeznana z gotowaniem, praniem, prasowaniem oraz kobiecym gospodarstwem poszukuje umieszczenia. Świadczenia i rekomendacje bardzo dobre. O łaskawe oferty uprasza się pod lit. A. Z. 100. oferte restante Chemża (Culmsee W./Pr.). (629)

Kawę

w naturalny sposób paloną, premiiowaną srebrnym medalem, poleca (622)

J. N. LEITGBER.

Zakład palenia kawy na wielkie rozmiary.

Maszynistę

któryby był zarazem i zecerem lub intruzigatorem poszukuje jak najrychle! (676)
Drukarnia E. Michałowskiego w Pelplinie, Prusy Zach. (Pelplin W./Pr.)



J. Eichstaedt,

Poznań — Bazar,

poleca we wielkim wyborze, zawsze gotowe na składzie

Ornaty od 60 do 1000 marek,

Kapy od 75 do 1500 marek,

Bursy i stuy,

Materye wełniane, jedwab. i złotolite

we wszelkich kolorach kościelnych,

od najtańszych do 200 marek za metr,

Chorągwie gotowe,

Wielki wybór dywanów smyrnenskich,

Tourney i brukselskich, (427)

Bieliznę kościelną.

Przewielebnemu Duchowienstwu

polecam wszelką bieliznę z najlepszych materyalów po możliwie najtańszych cenach, za gotówkę odpowiedni rabat.

S. Ciszewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 58,

poleca we wielkim wyborze

Materye na suknie czarne i kolorowe w najnowszych wyrobach.

Materye na pokrycia futer i watowane płaszczce.

Flanele — Barchany gładkie kolorowe i w deseń.

Firanki — Kobierce — Chodniki.

Pokrycia na stoly — Kapy na łózka.

Płótna Szląskie i Bielefeldzkie — Płótna na pościel.

Stołowiznę — Ręczniki — Scierki.

Szyrtyngi — Walisy — Linon.

Halki — Chustki do okrycia i fantazyjne.

Wełniane trykoty, koszule, kaftaniki.

Derki do podróży, dery na konie,

po bardzo tanich cenach. (667)

S. Ciszewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 58.



A. Pfitzner

hurtowny handel win

założony w r. 1849

poleca Przew. Duchowienstwu i Szan. Dozorum kość. z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w urzędowym dzienniku kość. Nr. 2. 1894/95.

Wina mszalne wytrawne tarragońskie

(Vinum consecrabile)

z żółtą pieczęcią po cenie za litr 1,50, 1/2 litra 0,80 włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca



Wina mszalne górno-węgierskie

pod gwarancją czyste: z zieloną pieczęcią

1/1 litr 2,50 Mk. włącznie szkła

1/2 " 1,30 " " "

Marka ochronna.



Marka ochronna.

Zastępcą moim jest p. Tadeusz Michalski z Biesiadowa.



STANISŁAW PRZYSIECKI

MALARZ (205)

STRZELECKA UL. 31

poleca się do wykonywania robót wszelkich w zakres malarstwa wchodzących.

Nowa ulica 5 I. i II. piętro. H. Lewek Nowa ulica 5 I. i II. piętro.
Wchód z ulicy Murnej. POZNAŃ Wchód z ulicy Murnej.
założono w roku 1856

Skład towarów futrzanych.

Stary mój słynny skład towarów futrzanych znajduje się obecnie przy ulicy Nowej 5 I. i II. piętro. Wchód z ulicy Murnej.

Polecam wielki mój z pas gotowych futer dla panów i pań. Zakłady futrzane, wory futrzane na nogi, wszelkiego rodzaju mufy, kołnierze, czapki etc.

Nie ma sklepu. — Ceny najtańsze.

H. LEWEK, mistrz kuśnierski.

Zamówienia i reperacje wykonuje się najdokładniej szybko i po najtańszych cenach. (620)